

GRUMPY & SUNSHINE



CHARLOTTE STEIN



CHARLOTTE STEIN

GRUMPY & SUNSHINE

PRZEŁOŻYŁA
NATALIA LAPRUS



TYTUŁ ORYGINAŁU:
When Grumpy Met Sunshine

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Katarzyna Masłowska
Redakcja: Ida Świerkocka
Korekta: Beata Wójcik
Projekt okładki: Ewa Popławska
Zdjęcie na okładce: © Mental Health, © Creative_Juice_Art,
© Biscotto Design / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

WHEN GRUMPY MET SUNSHINE © 2024 by Charlotte Stein
All rights reserved.

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiece Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Natalia Laprus, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-666-4

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl



Mabel,

wychodzi na to, że umowa stoi, Harding musi tylko cię zaakceptować. Co nie powinno stanowić problemu, zważywszy na to, jaka jesteś utalentowana i zabawna! Jeśli chodzi o twoje pytanie o plotki, które zasłyszalas od kogoś z marketingu – nie, nie sądzę, że odrzucił siedemnaścioro innych ghostwriterów. Myślę, że maksymalnie dziesięcioro, i wiem, że to brzmi jak dużo, ale przysięgam ci, że tak nie jest. Pamiętasz, jak pracowałaś z tą aktorką z *Emmerdale*? Cóż, odrzuciła całkiem sporo osób, zanim zdecydowała się na ciebie.

To powinno coś dla ciebie znaczyć, prawda?

Wiem też z dobrego źródła, że Harding jest pod presją, by się tym zająć, odkąd jego menedżer zorganizował to wydarzenie charytatywne, o które prosił. Wszystkie wpłaty idą do... jakiegoś banku żywności, tak mi się wydaje? Wątpię, żeby długo to trwało.

I będziesz w kompetentnych rękach Grega Pembertona, który redagował milion projektów tego typu z o wiele bardziej wymagającymi – i na pewno bardziej sławnymi – autorami i klientami. Proszę, nie martw się na zapas.

Po prostu bądź zwykłą, bystrą sobą.

Emmy x

EMELINE SANDERS

Agencja Literacka Leafland

220 Madison Avenue, pokój 406

Nowy Jork, NY 10016

leaflandliterary.com

@emmelinesanders

Rozdział 1

Muffinki były błędem
z perspektywy czasu

Mabel wiedziała, że praca z najbardziej gburowatym mężczyzną w historii świata będzie trudna. Jednak nie doceniła tego jak bardzo, póki ten mężczyzna nie wszedł do pokoju konferencyjnego.

Spóźniony godzinę. Z twarzą jak gradowa chmura.

I z kompletnym brakiem chęci wypowiedzenia jakiegokolwiek słowa.

Żadnego „dzień dobry”. Żadnego „przepraszam”. Żadnej reakcji, kiedy Greg Pemberton przedstawił ich sobie.

– To jest Mabel Willicker, fantastyczna pisarka, którą dla pana wybraliśmy – oznajmił Greg. W zamian nie otrzymał nawet burknięcia. Najbardziej gburowaty mężczyzna na świecie albo Alfie Harding, jak był powszechnie znany, po prostu wpakował się na najbliższe krzesło.

Następnie wpatrywał się we wszystko tak gniewnie, że Mabel nie potrafiła zrozumieć, jakim cudem nic nie stało

w płomieniach. Muffinki, które upiekła i przyniosła z dość optymistycznym nastawieniem, powinny stać się rozpuszczoną paczką; a lśniący owalny stół między nimi kupką popiołu. Kiedy raczył spojrzeć w ich stronę... Jezu Chryste. Naprawdę poczuła gorąc złuszczejący jej skórę. Zanim odwróciła wzrok, była w zasadzie pewna, że został z niej niewiele więcej niż szkielet. Tylko że bez korzyści wynikających z bycia samymi kośćmi.

Wtedy przynajmniej nie byłaby w stanie się zarumienić.

A jednak się zarumieniła. Jej biała twarz przybrała kolor butelki ketchupu. Wiedziała to, bo takie właśnie jej oblicze patrzyło na nią z powierzchni gładkiego stołu. To kwestia sekundy, jak z powrotem na nią spojrzy i to dostrzeże. Jej płonące policzki niczym znak, który mówi:

„Nawet za milion lat nie będę w stanie tego zrobić”.

Mimo że była absolutnie przekonana, że mogłaby.

Była dobrą pisarką, do cholery.

I świetnie wyciągała z ludzi potrzebne informacje.

„Po prostu musisz znaleźć drogę do wnętrza, do tego małego czegoś, co dana osoba kocha i na co reaguje” – powiedziała Gregowi, kiedy ten zasugerował, że może nie sprostać zadaniu. Wtedy zobaczyła to na twarzy Grega: krztynę wiary przemienianą z początkowym zwątpieniem, kiedy jej agentka skontaktowała się z nim w sprawie tego projektu.

Tak więc to, że policzki ją zdradzały, doprowadzało ją do szału.

A teraz Alfie zwrócił wzrok w jej stronę i to dostrzegł, a jego twarz przybrała dziwny wyraz. Mogła to być złość, z tym że trochę innej maści, z którą Mabel nie była zaznajomiona. Miało to według niej sens, ponieważ Alfie Harding był do tego stopnia wściekły przez cały czas, że pewnie dokopał się do takich warstw tej emocji, o których nikt nigdy nie słyszał. Praktycznie

miał doktorat w Byciu Bardzo Naburmuszonym. To po prostu jego najświeższe odkrycie:

Skonsternowana Pogarda.

A może Zdumione Obrzydzenie.

Nie była pewna które.

I zanim udało jej się to rozszyfrować, wkroczył Greg.

– Wiem, że mieliśmy pewne nieporozumienia. I że jest pan bardzo wybredny w kwestii doboru osoby do współpracy – zaczął, i w każdych innych okolicznościach Mabel poczułaby ulgę. Uznałaby, że to zdecydowanie dobra taktyka. Pogadać trochę, przekonać ich do własnego punktu widzenia.

Ale z facetem takim jak Alfie Harding?

„Nie – pomyślała Mabel. – Przerwać misję”.

A kiedy Alfie wreszcie się odezwał, wiedziała, że ma rację.

Przygotowała się na nadchodzącą burzę. Głęboka lwia zmarszczka pomiędzy jego ciemnymi brwiami pogłębiła się jeszcze bardziej. Jego szczeka nagle zacisnęła się tak mocno, że dało się dostrzec każdy mięsień przez przejrzystą jak stycziowie niebo skórę. I w końcu ten głos – kogoś z okolic Manchesteru, który знаła nie tylko z wielu opryskliwych wystąpień telewizyjnych i jego próby zostania aktorem, ale ze swojego własnego domu. Z miejsc, w których dorastała.

Ze wszystkich pubów i parków, w których roiło się od mężczyzn takich jak on.

Bo chciała wierzyć, że może być inny.

Ale oczywiście wcale nie był.

– Co masz dokładnie na myśli? Próbujesz powiedzieć coś na mój temat? – warknął i oczywiście Mabel wiedziała dlaczego. Faceci tacy jak on nienawidzili być postrzegani jako wystraszeni. Nie chcieli mieć łatki mięczaka.

A już na pewno nie w oczach jakiegoś wypacykowanego redaktorzyny.

Albo rumieniącej się, idiotycznej pisareczki.

To oczywiste – na tyle że Greg ewidentnie też zdał sobie z tego sprawę. Mabel zerknęła na niego i zobaczyła, jak na jego zazwyczaj spokojnym, nieskazitelnym licu podobnym do twarzy Patricka Batemana pojawia się cień świadomości i dyskomfortu, zanim udaje mu się go opanować i gładko zmienić jego wyraz.

– O nie, nie na pana temat – odparł. – Po prostu komentowałem sam proces. Potrafi być taki uciążliwy. – A potem się roześmiał. Splótł palce w sposób, który zdawał się komunikować: „Zacznijmy od nowa. Jeśli teraz podawalibyśmy sobie dłonie, byłbyś w siódmym niebie”.

Jednak na nieszczęście obu stron Alfie tego nie kupił.

Skrzyżował ręce na piersi.

Niczym barykada między nim a dwoma spryciarzami.

– Nie tak to rozumiałem – skomentował.

– Och, cóż, wobec tego pozwoli pan, że przeproszę.

– Tak, ale za co?

Przekrzywił głowę, zadając to pytanie.

„Jak kot – pomyślała Mabel. – Bawiący się myszką”.

Choć Greg był najmnij mysią osobą, jaką kiedykolwiek poznała. Podczas spotkania potrafił uciszyć pomieszczenie pełne ludzi jednym spojrzeniem. Prawie całe Harchester Publishing drżało na jego widok. Jego garnitury kosztowały więcej niż miesięczny czynsz Mabel; jego tablice rejestracyjne ogłaszały światu, że jest z niego Boss.

Ze znakiem nieskończoności w miejscu litery „o”.

Jednak ku jej zaskoczeniu przez momencik rzeczywiście wyglądał na zastraszonego.

Zdawało się, że lekko się pocił. A jego wzrok co chwilę wędrował do drogiej wody, którą ktoś postawił na stole. Jakby zaschło mu w gardle i jeden łyk pozwoliłby mu wymyślić dobre wyjaśnienie na to, co chciał zakomunikować. Chociaż powinno być to proste. „Powiedz mu, że jest dużym, silnym chłopcem, i lećmy dalej z tematem” – pomyślała Mabel. Ale on nie był w stanie tego zrobić.

I teraz Alfie wyglądał na rozbawionego.

Prawie wręcz na zadowolonego z siebie, tak się jej zdawało, w ten sam znajomy sposób, co jego akcent, złość i nadmuchana duma macho. Wystarczy chwila i spojrzy na nią pogardliwie, tak jak patrzy teraz na Grega. Jak każdy chłopiec, którego znała w liceum albo z którym bawiła się w parkach kempingowych na Wschodnim Wybrzeżu lub który obraził ją w autobusie linii trzydzieści sześć jadącym do Ription.

Wtedy zrozumiała. To nie okazja.

To możliwość, by wyśmiać ludzi takich jak ona.

Dlatego się na to zgodził, wreszcie, po latach, w ciągu których ludzie próbowali go przyszpilić. To nie tylko obietnica charytatywna, którą złożył jego menedżer, ani okazja na udowodnienie, że jest kimś więcej niż przygłupem, co sugerowano na grupach plotkarskich w internecie po pretensjonalnej reakcji na jego rzekomo tragiczną przedmowę, którą napisał do książki swojego kolegi z drużyny.

O nie, nie. Pewnie zobaczył okazały samochód Grega i jego durną tablicę rejestracyjną. Albo listę pisarzy i pisarek, których przesłuchiowano dla niego, jakby on był przedstawieniem na Broadwayu, a oni zdesperowanymi nastolatkami, którzy dopiero co wysiedli z autobusu z Idaho. Z pewnością pomyślał, że trafił w beczkę śmiechu, kiedy Greg wreszcie wyciągnął ją z końca

składu. Mabel Willicker, ghostwriterka takich świetności jak ktoś tam z *Eastenders* lub ten koleś z *Bake Off*, który tak płakał nad swoim ciastem, że stało się słone.

To spełnienie marzeń pogardliwego dupka.

Nie musiał robić praktycznie nic, żeby wyszła na idiotkę.

Następnie po prostu wyjdzie poirytowany, naburmuszony i mógłby wydawać się moralnie usprawiedliwiony. I choć na samą myśl Mabel kłuło w sercu, wiedziała, że trafnie to rozgryzła. Poczuła to, zanim jego wzrok spoczął na niej, gdy odpowiadał Gregowi.

– A może sam zgadnę: sądzisz, że jestem wielkim, owłosionym, zwierzęcym facetem, któremu nie ułoży się współpraca z tą ludzką muffinką – oznajmił. Na dokładkę wskazał palcem w jej względnym kierunku. Jakby nikt nie domyślił się, że chodzi o kobietę w bladuróżowej sukience z kardiganem w wisienki do kompletu. Albo nikt nie zrozumiał, że to prawie na pewno przytyk do jej wagi, jak wisienka na torcie.

Więc czy był zaskoczeniem fakt, że wybuchła?

Zapewne, zważywszy na to, że była znana z bycia najbardziej rozpromienioną osobą na ziemi. Ale rzecz w tym, że nawet najbardziej radosne osoby mają swoje granice. I najwyraźniej bycie ohydny żartem dla gderliwego ekspikarzyny było jedną z nich.

– Wiesz co? W zasadzie teraz, kiedy tak o tym myślę, Greg, sądzę, że to był błąd – stwierdziła. Drżąc, przynajmniej tak się jej zdawało. Ale na Boga, wydukała pełne słowa. Wypowiedziała całe i nienaganne zdania. I prawie też dało się w nich wyczuć poirytowanie.

Takie poirytowanie, że doświadczyła satysfakcji, widząc, jak uśmieszek znika mu z twarzy.

Ledwie sekundę przed tym, gdy wyszła z pomieszczenia.

Kochanie,

wiem, że według ciebie poszło tragicznie, ale szczerze mówiąc, nie brzmi to tak źle. Greg myśli, że był dla ciebie o wiele miłszy niż w stosunku do pozostałej siedemnastki! Jestem pewna, że jak tylko uda nam się skontaktować z Alfiem, wszystko się wyjaśni. Podobno nie ma adresu mailowego. Ale Greg zapewnił mnie, że ma telefon, z tym że jest on włączony tylko czasem. We wtorki i czwartki, tak chyba powiedział Greg, ale trudno stwierdzić, brzmiał na bardzo zajętego.

Dam ci znać, jeśli coś ustalimy!

Emmy x

EMELINE SANDERS

Agencja Literacka Leafland

220 Madison Avenue, pokój 406

Nowy Jork, NY 10016

leaflandliterary.com

@emmelinesanders

PRZEDMOWA

DO BIOGRAFII JAMESA DOLANA

To musiałem być ja

Co można powiedzieć o Jamesie, co nie zostało już powiedziane? Jest świetnym gościem, nigdy nie zawodzi. Nie uderzyła mu sodówka do głowy ani nic z tych rzeczy. Nie bawi się tobą. Nie chcę być ckliwy czy coś, ale ja bym to zrobił. Podałbym mu rękę.

Wystarczy o mnie.

Wczytaj się w tę książkę.

Rozdział 2

Jak przez przypadek umówić się
na randkę z Garym Linekerem

Mabel doskonale wiedziała, kto usiłował się do niej dozwonić. W końcu właśnie wyszła ze spotkania z mężczyzną, z którym Harchester chciało desperacko pracować. I prawdopodobnie ten mężczyzna wziął to za większą obrazę niż cokolwiek, co zrobiło pozostałe siedemnaście ghostwriterów. Tak więc nie było możliwości, by Greg tak po prostu jej odpuścił. Czekały ją co najmniej ostre maile do Emmy o tym, że Mabel już nie znajdzie pracy w tym mieście.

Choć to, co zrobiła, było najlepszym rozwiązaniem dla wszystkich. Nie pracowała i nie chciała pracować z kimś tak wrednym. A nawet jeśli mogła, Alfie Harding ewidentnie i tak nie miał na to ochoty. Dla niego była to tylko okazja do drwienia z ludzi. Albo może sprytna taktyka, by dano mu spokój w kwestii napisania tej książki. Słyszała pogłoski, że naciskał na to jego menedżer. W zasadzie podejrzewała, że właśnie z tego powodu ten menedżer nie przyszedł na spotkanie. Zbyt duże

prawdopodobieństwo, że wszystko wygładzi. Ledwo by się człowiek obejrzał i nie byłoby już powodu, aby nie podpisać się na przerywanej linii.

Nie, nie, nie tego szukał. I powinna to wiedzieć od chwili, gdy usłyszała, że zawarcie umowy zależy od tego, czy spodoba mu się ta osoba, z którą miałby pracować.

Była głupia.

Skończyłoby się katastrofą.

Bałagan stworzony z miliona strasznych kłótni.

On wymyślający coraz to bardziej rażące zniewagi.

Ona wrzucająca go wreszcie do najbliższego rębaka.

A nie miała łatwego dostępu to takiej maszynarii.

Więc chyba dobrze, że zrobiła to, co zrobiła. I była gotowa, by powiedzieć to Gregowi, gdy usłyszała trzeci telefon od niego, jak zakładała. Wzięła głęboki wdech i odebrała połączenie. Gotowa na zręczną gadkę Grega.

A zamiast tego wylądowała na najgłębszych głębinach północy.

– Dzień dobry, próbuję skontaktować się z panią Mabel Willicker – oznajmił Alfie Harding.

Jakby miało to jakikolwiek sens. Począwszy od faktu, że dzwonił do niej po tym całym cyrku. A kończąc na zdumiewających słowach, które wypowiedział. Brzmiał jak mężczyzna próbujący skontaktować się z centrum obsługi klienta.

– Chyba powinien pan wiedzieć, że właśnie z nią rozmawia – skomentowała najbardziej szyderczym głosem, na jaki było ją stać. Czyli nie bardzo szyderczym, co musiała przyznać. Tak naprawdę jej głos był prawie tak radosny jak zawsze.

Ale przynajmniej nie drżał, a to zdawało się triumfem samym w sobie.

Nie żeby Alfie Harding miał zwrócić na ten fakt uwagę.

Wydął z siebie odgłos niezadowolenia, a potem powiedział:

– Cóż, nie będę tak po prostu zakładał, okej? Nie jestem dobry w dzwonieniu do ludzi. – Z tym że nie powiedział tego tak naprawdę. Wydobyl te słowa gdzieś z tyłu gardła. Przywodziło to na myśl gburowaty żwir obracany przez niezmiernie nadąsaną betoniarkę. Ale nie szkodzi. Bo jakimś cudem czyniło go to jeszcze silniejszym.

Jakby jego furia przejmowała kontrolę nad jej kręgosłupem i przeszywała go stałą.

„Zaraz ci pokażę, kto tu jest ludzką muffinką” – pomyślała.

Następnie odpowiedziała:

– Bo robisz to jak grom z jasnego nieba po tym, jak kogoś obrazisz?

Och, cisza po tym pytaniu była satysfakcjonująca. Lekko zbiła go z tropu. Znajdował się teraz w defensywie. Pewnie siedział w swoim wściekłym krześle we wściekłym domu, zamęczał się wściekle tym, co odpowiedzieć. Kiedy wreszcie się odezwał, Mabel nie sądziła, że o to mu chodziło.

– Nie, bo nie rozumiem nowoczesnych telefonów – wyparował. Jakby jakoś zmusiła go do szczerości. Wychodzi na to, że masy szczerości, bo nagle nadeszła jej następna fala. – Nie wiem, czemu nie mogę po prostu trzymać się mojego starego telefonu z kłapką, który ma prawdziwe przyciski. Teraz zamiast tego są małe obrazki, które nie mówią, czym są, i w następnej chwili, zanim się zorientujesz, wysyłasz zwyczajnie normalne warzywa do Gary’ego Linekera, co według wszystkich oznacza, że ma się ochotę robić mu różne rzeczy fioletowym penisem.

Teraz nastała jej kolej na milczenie.

Po prostu stała pośrodku kuchni.

Jej mózg brzęczał, ale nie wypływał z siebie nic, co układałoby się w sensowne słowa. Minęło tyle czasu, że koniec końców musiała się przyznać do porażki.

– Nie mam pojęcia, jak na to zareagować – oznajmiła.

– Ta, i to mój kolejny problem z dzwonieniem.

– Bo zbijasz ludzi z tropu absolutnie niedorzecznymi tyradami o naszym wspaniałym brytyjskim piłkarzu, Garym Linekerze?

– To nie była aż taka dziwna tyrada. Jak już, to ten zły telefon kazał mi to powiedzieć.

– Czy zły telefon zmusił cię też do nazwania mnie ludzką muffinką?

Spodziewała się po tym kolejnej ciszy. W końcu jej złośliwości stawały się dość zręczne. W zasadzie brzmiała, jakby była już prawie pewna tego, co mówi. A może nawet na rozbawioną w ten rzadki dla niej sposób, kiedy ktoś zachowywał się wobec niej jak skończony dupek. Po większości obelg próbowała zbyć je raczej śmiechem lub zmieniała się w rozwścieczoną galaretkę. Jej twarz robiła się czerwona i taka zostawała. Każde wypowiedziane przez nią słowo drżało.

I było tylko gorzej, im bardziej wchodziła w dyskusję z nadawcą zniewag.

Z tym że tutaj wyglądało to inaczej.

To nie ona była skołowana.

On był.

– Słuchaj, nie miałem tego na myśli w złym sensie – wyjaśnił natychmiast. Ku jej wielkiej rozkoszy. I nadarzającej się okazji do droczenia się z nim bez końca.

– Czyli można określić kogoś pospolitym wypiekiem w dobrym sensie.

– Tak. Nie. Poczekaj. Daj mi chwilę, lecisza za szybko.

„Matko jedyna, kim jest ta osoba?” – pomyślała.

Nie chodziło tylko o to, że wprawiła go w osłupienie – mężczynę, który kiedyś grał przez całą drugą połowę meczu ze złamaną nogą. Nie, chodziło o to, że usłyszała coś w tle. Jakby szelest i przekładanie czegoś, co brzmiało bardzo znajomo.

Wtedy kropki połączyły się jej w głowie.

– Czy ty... czy czytasz teraz z notatek? – zapytała i w pełni spodziewała się, że Alfie zgasi ją w jakiś sposób. Pomyślała, że teraz odgryzie się jej czymś naprawdę dobrym. Czymś, co miało sens. Że może pracuje na pół etatu w firmie papierniczej. Albo że właśnie czyta scenariusz do sequela tego filmu, w którym grał, o piłkarzu, który zostaje wysłany do więzienia za zabicie sędziego.

Obie opcje brzmiały oczywiście niedorzecznie.

Ale mniej niedorzecznie niż to, co zasugerowała.

Przynajmniej tak się jej zdawało.

Póki jej nie odpowiedział.

– To oburzające. Jestem zbulwersowany, że w ogóle coś takiego insynuujesz.

Powiedział to najbardziej pretensjonalnym i ewidentnie kłamliwym głosem, jaki słyszała.

Ledwo udało się jej powstrzymać śmiech.

– Alfie, słyszysz szelest kartek za każdym razem, gdy milkniesz. I jestem pewna, że właśnie mamrotałeś pod nosem: „Zgubiłem się”.

– Cóż, spróbuj się nie zgubić bez okularów w małej czcionce.

„O kurczaczki – pomyślała. – Naprawdę to robi. Przez przypadek się przyznał”.

Nie mogła dalej w to brnąć, czymkolwiek „to” było.

– Nawet nie wiedziałam, że nosisz okulary. Dlatego właśnie mrużyłeś oczy podczas jednej z wizyt w programie *Kwestia sportu*?

Nie wiedziała, czego się spodziewać w odpowiedzi. Zaserwował jej już tyle dziwaczności, że wydawało się niemożliwe, by miał coś jeszcze w zanadrzu. Z pewnością wróci teraz do wizerunku Alfiego Hardinga, którym zawsze się zdawał – na boisku i w telewizji, podczas wywiadów i nawet gdy grał w filmach: nigdy nie wypowiadał więcej niż jednej sylaby, nieustannie tryskał pewnością siebie, a jego temperament objawiał się tylko w najbardziej przemyślany sposób.

Ale tego nie zrobił. Wcale.

Wychodzi na to, że tamten Alfie się wyniósł.

A jego miejsce zajął ten kompletnie beznadziejny kłamca.

– Nie. Po prostu światła w studiu mnie raziły.

– Ale mrużyłeś je też podczas ceremonii wręczenia nagród.

– Bo byłem zmęczony.

– Tak zmęczony, że nazwałeś Helen Mirren „Helgą Muppet”?

„Okej, krok za daleko” – ostrzegł ją jej umysł. Jednak co dziwne, nie czuła się z tym źle. Czuła coś innego. Coś, czego nie poznała natychmiast, po latach spędzonych w niewiedzy, jak zareagować, kiedy ktoś był dla niej wredny. I zwłaszcza kiedy ta osoba była wpływowa – a Alfie Harding bez wątpienia taki był.

Był sławny, bogaty i przyzwyczajony do ludzi płaszcących się przed nim.

Jednak pojawiło się to tak czy siak: uczucie, że wygrała.

Wiedziała, że tak, zanim jej odpowiedział.

A kiedy to zrobił... Boże przenajświętszy.

To było wprost wspaniałe.

– Wiedziałem, że to będzie błąd. Wiedziałem, że będziesz wobec mnie niezdolna, mówiła te swoje urocze rzeczy, póki mnie nie zmylisz. Nie dam się – wyrzucił z siebie we wściekłym, sfrustrowanym pośpiechu. Następnie ewidentnie usiłował rzucić słuchawką. Bo najwidoczniej zapomniał, że telefony już tak nie działają.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca